Rok VII. Dnia 10 listopada 1934 r. Nr. 17.



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

W służbie Polsce.

„Służymy Polsce" — tak to się nieraz mówi, ale w gruncie rzeczy niezawsze wiadomo, co te słowa znaczą. Chcemy przecież coś robić dla Polski, ale chcemy, żeby to była praca poważna, celowa, pożyteczna. Nie chcemy bawić się w służbę Polsce, chcemy jej służyć istotnie, a to nie jest łatwo.

„Służba Polsce", to hasło, pod którem drugi już rok pracują harcerki śląskie. Możeby tak pójść więc do nich i spytać, jak one to robią, aby hasło stało się treścią ich harców, prawdziwą wytyczną wszelkich poczynań? Prosimy Komendantkę Chorągwi Harcerek Śląskich o chwilę rozmowy i zadajemy jej wprost pytanie:

— Jak harcerki śląskie służą Polsce?

— Podejmujemy tę służbę na dwóch odcinkach: w pracy nad sobą i przez promieniowanie na swoje najbliższe otoczenie. Czuwamy przytem, aby wszelkie nasze prace były ściśle związane z środowiskiem, w którem żyjemy, żeby wypływały z potrzeb otoczenia. Mówimy sobie: wypatruj czujnie okazje do pożytecznej pracy i wykorzystuj je!

— Jakże w praktyce ta praca wygląda?

— Jeśli chodzi o nas same, to uważamy, że obowiązkiem naszym jest znać siłę Polski i wartość jej dorobku pracy, a zważywszy kresowy charakter naszego środowiska, musimy być przygotowane do obrony kraju, oraz musimy być łącznikiem między naszą ziemią a całą Polską. Stąd w pracy naszych drużyn widać troskę o poznanie kraju, o czystość polskiej mowy; mnożą się sprawności p. do o. k., a ostatnio przystąpiłyśmy do szukania więzów, któreby złączyły nas same w silną i sprawną organizację, a potem połączyły nas z całą Polską. Praca nad sobą, to przedewszystkiem skrupulatne wypełnianie obowiązków, jakie nakłada na nas harcerstwo, bowiem marna harcerka, marna drużyna harcerska nie może pokusić się o pożyteczną pracę dla Polski.

— Wspomniała Druhna o promieniowaniu na otoczenie. Jak mamy to rozumieć?

— Harcerstwo ma sposobić młodzież na dobrych obywateli. Wychodzimy z założenia, że najlepszą zaprawę do tego jest czynny udział w życiu społecznem od najmłodszych lat, konkretna praca społeczna. Uważamy przytem, że nawet małe dziewczęta mogą wiele dobrego zdziałać w swem otoczeniu, gdy będą przekonane o znaczeniu pracy społecznej, gdy tej ich pracy nie traktuje się, jako zabawy dzieci, lecz jako poważną działalność, mającą znaczenie dla życia ich środowiska. Ponieważ, jak to już wspomniałam, żyjemy na kresach, na ziemi, która wiele wieków poddana była wpływom obcym, okazało się, że warunki wymagają od nas pracy, mającej za zadanie budzenie dumy narodowej,

wzmocnienie poczucia polskości naszej ziemi wśród jej mieszkańców, wreszcie niesienie pomocy harcerkom polskim z zagranicy.

— Wszystko to jest piękne, ale chcielibyśmy wiedzieć, co właściwie harcerki robiły, by te szczytne zamiary zrealizować?

— Przykłady? Proszę bardzo! Szereg drużyn zorganizowało świetlice dla dzieci polskich, uczęszczających do szkół niemieckich. Drużyna, która przystępowała do założenia takiej świetlicy, przeprowadzała najpierw w swojej miejscowości wywiad, upatrując dzieci do świetlicy. Potem starano się o dobrze ogrzaną salę i urządzano wielką zabawę, na której zaproszone dzieci dostawały dobry podwieczorek i drobne upominki. To był początek. A później systematycznie parę razy na tydzień dzieci schodzą się, dostają podwieczorek, bawią się, słuchają opowiadań, deklamują i tem podobne, a wszystko co robią, ma wszczepić w ich dusze przywiązanie do języka i kultury polskiej. Są drużyny, które te świetlice prowadzą z prawdziwem poświęceniem, w pocie czoła zarabiając na mleko i bułki dla dzieci (dożywianie jest bowiem głównym magnesem i pretekstem zbierania dzieci), lub składając na ten cel swoje drugie śniadania.

— Słyszeliśmy też o szerzeniu przez harcerki propagandy czytania dobrych książek i czasopism polskich.

— Tak, ta praca jest bardzo rozpowszechniona wśród naszych drużyn. Zbierają one książki i pisma, zajmują się ich wypożyczaniem, roznoszą je do domów bezrobotnych, do szpitali i więzień. Zwraca się przytem uwagę, żeby to nie były byle jakie książki i pisma, ot takie, które są już nikomu niepotrzebne, ale muszą one być uznane za pożyteczne. Ale to jeszcze nie koniec. Każda drużyna ma spełniać jakąś pracę, jaką uzna za najpotrzebniejszą w swojem środowisku. Opiekują się więc drużyny biednemi rodzinami, chroniąc je w ten sposób nietylko od nędzy, ale i od wpływów szkodliwych z punktu widzenia naszego państwa; organizują uroczystości rocznic narodowych, akademje i przedstawienia dla dorosłych; manifestacje narodowe, szczególnie w miejscowościach pogranicznych; nasze drużynowe starają się wchodzić zawsze do komitetów różnych obchodów, gdzie pracują nad zjednoczeniem i zgodą wszystkich stowarzyszeń w imię interesów narodowych, dziewczęta w domu, szkole lub przy warsztacie swej pracy zawodowej i w pracy społecznej starają się podnosić ducha narodowego, propagować wyroby przemysłu polskiego, nieść zapał do pracy dla Polski. Nie macie pojęcia, jak bardzo w niektórych środowiskich dziewczęta przejmują się swoją rolą, z jakim zapałem pracują w tem przekonaniu, że każdy, najmniejszy nawet czyn dobry jest cegiełką w budowie Polski wielkiej i szczęśliwej.

* * *

Dzielne są harcerki śląskie — przyznasz to sam, Miły Czytelniku. I w dzień święta niepodległości Polski pomyśl, co Ty czynisz, aby Polska była wielka, a jej obywatele szczęśliwi? M. K.

11 listopada

W dzień święta Niepodległości Polski pójdą w zwartym szyku szeregi harcerek i harcerzy na uroczyste nabożeństwa i defilady. W przemarszach przez miasta, miasteczka i wsie mocno i rytmicznie brzmieć będą kroki młodej armji pracy dla Polski.

Różne komitety organizować będą uroczystości święta narodowego. Ale ich żywą treść wysnuć musimy z własnych serc — sami. Musimy przeżyć to święto, jako dzień poświęcony myśli o Polsce, jako dzień, w którym sprawdzamy nasze pojęcia o tem, jaką tę Polskę pragniemy widzieć i postanawiamy, w jaki sposób będziemy dla niej pracować.

Ze świata Skautowego.

GILWELL-PARK, jak już chyba wszyscy wiecie, to jest szkoła instruktorska dla skautów ze wszystkich stron świata. Szkoła ta jest oczywiście w Anglji. Tego roku szkoła zdobyła rekordową ilość uczestników, obcokrajowców, bo aż 62. Byli między nimi: Belgowie, Chińczycy, Egipcjanie, Armeńczycy, Holendrzy, Grecy, Polacy, Szwedzi, Szwajcarzy, Francuzi, Litwini, Norwegowie, Finlandczycy, Marokańczycy i Jugosłowianie. Ładna rodzina! Wszyscy zdobyli sprawność Leśnego Człowieka. Od początku istnienia, tj. od r. 1924 kurs w Gilwell przeszło dokładnie 499 skautów nie Anglików.

W SZWECJI, jak się już pisało, będzie w sierpniu przyszłego roku zlot starszych skautów. Przed zlotem odbędzie się w salach Szwedzkiego Parlamentu w Sztokholmie 8-ma Dwuroczna Międzynarodowa Konferencja, na której głównym przedmiotem rozważań będzie najbliższe Jamboree, które odbędzie się w r. 1937. Jak ma mianowicie wyglądać i gdzie się ma odbyć. Żeby tak naprzykład na Ceylonie, toby była przyjemność pojechać tam!

W ESTONJI odbyła się 8 doroczna konferencja instruktorska. Coraz serdeczniejsze stosunki jakie łączą nas ze skautingiem estońskim, czego dobitnym przykładem był pobyt na konferencji zuchowej w Brennej wybitnych instruktorów estońskich Jögi i Rossa, sprawił, że po raz pierwszy otrzymaliśmy zaproszenie na konferencję wspomnianą. Jako delegat Komisarza Międzynarodowego wyjechał na konferencję harcmistrz Ludwik Bar z Wilna.

SKAUCI WĘGIERSCY uczą się nadal języka polskiego. Coraz częściej nadsyłają nam listy i dowiadujemy się, że szereg drużyn i pojedyńczych skautów naukę języka polskiego, którą rozpoczęli przed Jamboree w Gödöllö kontynuują. Czy wiecie, że przy próbach instruktorskich na Węgrzech wymagana jest znajomość jednego języka obcego?

„WIECZÓR OJCA I MÓJ" urządziła w ramach tygodnia skautowego drużyna angielska z Arbrooth. Tatusie z synkami przy ognisku robili popisy, śpiewali i wykrzykiwali, aż całe miasteczko dębiało ze zdziwienia. A w inny dzień odbył się mecz piłki nożnej ojców z synami. Nie wiem jak tam wypadł ale przypuszczam, że jednak ojcowie wygrali. Bo coby to potem było w domu gadania, gdyby tak syn nakiwał ojca i machnął gola jego drużynie?

SKAUCI Z KENT (Anglja) urządzili w ciągu lata dwa bezpłatne obozy dla bezrobotnych z całego hrabstwa. Wszystkie koszty pokryli sami pieniędzmi zdobytemi w różne chytre sposoby w ciągu roku.

SZELKI CZY PASEK? Na taki temat toczy się już od pewnego czasu podniecająca dyskusja na łamach pisma skautów szwajcarskich „Entre Nous". Zw lennicy szelek twierdzą, że pasek utrudnia trawienie i krążenie krwi, a więc jest niehygjeniczny. Skaut, dbający o swoje zdrowie, powinien więc nosić szelki. — Szelki? Skaut? Mon Dieu, na pomoc przyjaciele naszego ruchu, prawdziwej elegancji i estetyki! A bas les bretelles! Po dobrym objedzie zawsze należy się odpoczynek, podczas którego pasek można rozpiąć, a szelki nie licują przecież z mundurem skautowym! Spór o szelki trwa.

KRÓL SJAMU, o którym w poprzednim numerze pisaliśmy, jako o wielkim protektorze skautów sjamskich, abdykował. Nie chce już być dłużej królem w swojem państwie, bo mu poddani sprawiają zbyt wiele kłopotu, nie rozumiejąc jego wielkich i postępowych reform. Jeśli nie da się namówić na objęcie tronu spowrotem, to nasi bracia — skauci sjamscy, pozbawieni prezesa i protektora, mogą znaleźć się w trudnych warunkach.

W FARNHAM (Anglja) istnieje od 1930 r. stały obóz dla skautów upośledzonych fizycznie. Są tam oczywiście także domy i lecznice, ale przedewszystkiem wszystkie urządzenia obozowe. Tego roku odbył się próbny obóz dla kalek beznogich. Udział wzięło 16 chłopców, którzy byli podzieleni na 4 zastępy i prowadzeni przez zdrowych instruktorów. Obóz dał doskonałe wyniki. Na przyszły rok planuje się akcję na dużo szerszą skalę.

5 TYGODNI NA MORZU ADRJATYCKIM przeżyli skauci 5 drużyny z Pragi Czeskiej. Pisaliśmy o tej drużynie w roku ubiegłym, jako jednej z najlepszych drużyn Pragi. Otóż 4 zastępy wynajęły łódź motorową i „obozowały" na morzu, przepłynąwszy w sumie 12.000 klm. Drużynowym tej drużyny jest J. Nowak sekretarz generalny Svaru Skautów Czeskosłowackich.

400 OBOZÓW z 8000 uczestnikami odbył się ubiegłych wakacyj w Czechosłowacji. Jeśli się weźmie pod uwagę, że skauting czeski liczy niecałe 35.000 członków, musi się przyznać, że jest to cyfra b. pokaźna.

W AMERYCE wszystko robią maszyny, także piorą. Otóż z takiej motorowej pralni wyrzuconej na szmelc jeden sprytny skaut wydostał motor i zrobił sobie z niego samochód, który jedzie z szybkością 10 km na godzinę. W każdym razie spryciarz.

Demon Doliny Śmierci.

(Z ang. E. sk.).

(Dokończenie.)

— Bydlę idzie wprost do nas przez rzekę!

— Czekajno, czekaj — krzyknął Jack — aż będzie całkiem blisko. Takiej bestji nie ubije się tak łatwo. Nie jest z galarety. Kule nie lezą z takiej odległości.

Prąd rzeki był szybki, ale woda nie była głęboka. Zwierzę, kołysząc się, szło szybko prosto na obóz. Gdy już był blisko, zdębieli na widok ogromu jego cielska. Już wspinał się na brzeg. Czerwone oczka świeciły spomiędzy wąskich orbit zjadliwem światłem. Widoczne było, że zwierz czuł się jedynowładcą tej samotnej doliny i nie tolerował żadnej inwazji zzewnątrz.

Jack miał serce w gardle. Było coś zupełnie niesamowitego w tym widoku. Skalny niedźwiedź jest spokojny i niezaczepiony nie atakuje nigdy. A ten szedł bez wahania, nie zwracając zupełnie uwagi na zmierzającyc hsię ludzi. Prawdopodobnie nie miał jeszcze żadnych przykrych doświadczeń z bronią palną. Rod oczywiście denerwował się bardziej niż Jack.

— Już jest całkiem blisko! — syknął.

— Czekaj — odwarknął Jack — ani się waż strzelać, dopóki ja nie strzelę.

Wydostawszy się na brzeg, puścił się niedźwiedź chybotliwym galopem. Głowę trzymał nisko i rzucał nią z boku na bok. Nie było co w głowę mierzyć. Albo wogóle chybi się, albo trafi krzywo w czaszkę i kula zrekoszetuje. Trzeba było walić w kręgosłup.

Gdy niedźwiedź zbliżył się na trzydzieści kroków, Jack wypalił. Zwierzę ryknęło straszliwie i przyspieszyło kroku. Był chybiony. W każdym razie nie dostał dobrze. Skolei wystrzelił Rod. On mierzył w czaszkę. I stało się to, co przewidywał Jack. Kula zrekoszetowała. Ale bestję ogłuszyło. Zatrzymał się na chwilę. Wystarczająco długo, by Jack mógł naładować strzelbę nową kulą. Życie wisiało na tym ostatnim strzale. Albo jego albo ich. Jack wyczekał, aż odczuł nieomal dech zwierzęcia na sobie. Palnął. Niedźwiedź stanął dęba i rozłożył przednie łapy jak do uścisku. W rozwartej paszczy zamigotały straszliwe zęby. Potem runął nagle z głuchym łoskotem.

Rod z sykiem wciągnął powietrze.

— Ty masz lepsze nerwy, Jack. Walnąłeś poprostu w sekundę przed śmiercią.

Jack wybuchnął śmiechem.

— Ja, widzisz, podziwiam twoją niezdolność do ucieczki. Pocoś stał, nie mając kuli w lufie! W porządku, pierwszy duch doliny ubity. Co myślisz o kolacji?

— Nie mam nic przeciwko. I zaproponowałbym pieczeń niedźwiedzią.

Zwierz był wprawdzie przystarszy, ale tak tłusty, że mięso zakonserwowało się znakomicie. Wcinali aż grzmiało. Nagle Rod zupełnie stracił apetyt.

— Cóż ci to, rzucił spodełba Jack. Znał te humory przyjaciela.

— Wiesz co sobie pomyślałem?

— Nawet niezbyt jestem ciekawy.

— Że my się zanadto nie różnimy od tego bydlaka. Bo gdyby on był nas skończył, teraz bylibyśmy też na uczcie. Tylko nie jako biesiadnicy, a jako potrawa.



Jack nie odpowiedział. Nie miał zwyczaju prowadzić dyskusji na głupie tematy. Miał swoje strapienia, które mu długo jeszcze nie dały usnąć!

Odkrycie złota rozchuśtało mu nerwy. Bo to nie był byle jakiś tam piaseczek złoty! To były bryłki o kolosalnej zawartości czystego złota, to był majątek! A pieniędzy trzeba było mnóstwo. Komu nie trzeba! Tylko jak się dostać do złota? Tam, na dnie wartkiej rzeki ukryte, było równie niedostępne dla nich, jakby było na dnie oceanu. W takim razie jednak, jak dostał się do niego ten nieszczęsny nieboszczyk ze zmiażdżoną czaszką? Jakiś sposób musi być. Zmęczenie wzięło górę nad wszelkiemi kombinacjami. Zasnął.

Ciemność uciekała za górę w szarości świtu, gdy Jacka postawiło na nogi.

— De —ble — me — gle — bełkotał nieprzytomnemi wargami, zataczając się i podskakując w pętach koca.

Rod już otrzeźwiały miotał się rzucany wściekłością i wymyślał:

— Na powiedz, proszę cię bardzo, powiedz mi jak można spać w piekle. Przecież tu się wszystko trzęsie pod człowiekiem jak galareta z nóżek cielęcych, powietrze ci wyje, gulgota, bredzi, wyrzczy, zanosi się. Mózg się człowiekowi może od tego zbełtać. Więc powiedz mi jak tu spać?

Jack coś odpowiedział, ale nie dosłyszał już tego Rod, bo właśnie z głuchym hukiem waliły gdzieś w górach tony kamieni i ziemi. Potem znów zapanowała nagła cisza; którą przerwał po chwili zrozpaczony głos Roda:

— Złoto nie złoto, wyprowadzam się stąd. Nie jestem przyzwyczajony do takich świństw.

— No, no, no — uspokajał Jack — najpierw w każdym razie zjemy śniadanie, wobec czego idź przynieś wody.

Rod chwycił z pasją menażkę i popędził do rzeki. Jack założył ogień, przygotował naczynia i zabrał się do krajania słoniny, gdy dobiegł go ryk Roda.

— Co, znowu niedźwiedź!? Ten ma szczęście!

Ale tym razem nie był niedźwiedź. Gdy Jack nadbiegł do miejsca, skąd go doszedł ryk, ujrzał ku swemu przerażeniu jak Rod z menażką w ręce tańczył na jednej nodze wyjąc donośnie:

— Wyschła, złoto, wyschła, złoto!

— Zwarjował—pomyślał w pierwszej chwili z przestrachem Jack — mózg mu się otrząsł. Ale w tej chwili padły jego oczy na rzekę i odrazu pojął powód szału Roda. Rzeka zniknęła! Płytka była i przedtem, ale teraz zaledwie wąskiemi strumykami przemykała się między głazy, a pstrągi przerażone ucieczką wody wyrzucały się z mielizn do zagłębień.

— Zatkało ją, krzyczał Rod, odzyskawszy głos, uważasz, tam gdzieś w górach usypała się ziemia w wąskiem miejscu wąwozu i zatkało rzekę. Teraz trzeba szybko wygrzebać złoto i wnogi z tego piekła!

— Widzisz, widzisz! To samo musiało się stać temu nieboszczykowi! I byłby się złotem obłowił, gdyby go był niedźwiedź cichcem nie ubił. A Indjanie oczywiście osądzili, że to spowodu jego śmierci rzeka wyschła.

— A Moreau wie o tem złocie i czeka aż rzekę znów zatka, żeby móc nabić kabzę. Oczywiście było mu niewsmak, że się tu pchamy.

— W każdym razie chodźmy coś zjeść, bo czeka nas mnóstwo pracy. Chodź!

— Czekajno, czekajno, poco psuć jedzenie — i Rod jednym susem był w łożysku znikającej rzeki i z zagłębienia wyłowił potężnego pstrąga. Pobiegł go upiec, a Jack tymczasem zagrzebał się w rzece. Na krzyki Roda, gdy już śniadanie było już gotowe, przyszedł z pełnemi garściami złota.

— Patrz, mówił straszliwie podniecony, głos ledwie wyciskał mu się z krtani, patrz, dziesięć uncyj, to znaczy pięćdziesiąt funtów szterlingów za pół godziny pracy. We dwójkę w dziesięć godzin dwa tysiące funtów. Człowiecze, to bije wszelkie rekordy odkryć w Klondike! Jedzmy szybko.

Pstrąg i słonina i suchary i mnóstwo kubków kawy zniknęło w mgnieniu oka. Jedli, a raczej napychali się na zapas, wiedząc, że długie godziny ciężkiej, nieprzerwanej pracy ich czekają. Trzeba się było spieszyć. Tama usypana z kamieni i gliny, długo rzeki nie utrzyma. Po kilku chwilach z górniczemi panewkami siedzieli już w rzece.

— Widzisz tu pod tym skalnym występem — pokazywał Jack. Rzeka pracowała tu tak jak nasze panewki: Cały muł i piach przepędzała, zbierając w zagłębieniu co najcięższe kawały złota.

— Sprytna rzeka — orzekł Rod i to były ostatnie słowa jakie przed zmrokiem tego dnia powiedzieli do siebie. Zgięci w pałąk, wygrzebywali z dna rzeki co największe bryłki, nie zwracając zupełnie uwagi na okruchy i piach, które same już były majątkiem. W ciągu piętnastu godzin udało się im wypróżnić trzy zagłębienia i już nieomal całkiem pociemku, z kośćmi rozłażącemi się ze zmęczenia i oczyma zapadłemi pod czaszki powlekli się do obozu. Rod usnął wsparty o kamień na stojąco. Ale Jack uparł się, zbudził go, kazał rozpalić ogień. Zjedli coś tam miałkiemi szczękami i zasnęli jak zastrzeleni.

O świcie ledwo wyszli spod kołder. Ale gdy już przeciągnęli trzeszczące kości pędem puścili się do rzeki. Nie, jeszcze nie było wody w łożysku. Tama trzymała tam w górze dobrze. Bez trudu znaleźli nowe zbiorniki żółtego metalu. Wypakowali złotem wszystkie puszki, garnki, kubki, pozawijali je we wszelkie szmaty, jakie mieli ze sobą. Każdą większą partję odnosili daleko od rzeki. Mogła runąć nagle i całą ich pracę połknąć jak guzik. Ale do wieczora nie zdarzyło się nic. Dopiero dobrze o zmroku zaczęła się znów zabawa z trzęsieniem, gwizdami, wyciem, wzdychaniem, gulgotami i hukiem obrywającej się ziemi.

Po tym koncercie nastała — jak i poprzedniemi razy cisza. Ale teraz tylko na krótko, bo oto z szumem i wartotem waliła spieniona, brudna, długo więziona rzeka. Jack chwycił jeszcze jakiś większy orzech złota i zakomenderował: W nogi!

Demon nie sprzyja Wilkowi.

Łożysko niedawno puste wypełniło się w okamgnieniu brudną wodą pełną mułu, gałęzi, całych drzew. A potem zaraz wystąpiła woda z brzegów zalewając płaszczyznę nieomal pod sam obóz. Nie trwało to jednak dłużej niż pół godziny. Potem woda opadła i już płynęła swojem łożyskiem, spokojnie szumiąc. Przyjaciele zawinęli się kocami i ucięli sobie dwunastogodzinną drzemkę. Demon Doliny uspokoił się po ostatnich awanturach i nie wytrząsał ich spod koców, a jeśli nawet hulał trochę, to albo zbyt niemrawo albo też chłopcy zbyt byli zmęczeni, by ich cokolwiek mogło zbudzić. Kiedyś jednak najbardziej nawet znużony człowiek musi się wyspać. Obudziwszy się, najpierw zabrali się do śniadania, a pokrzepiwszy siły zaczęli oceniać wartość złota. Z przybliżonych obliczeń wyszło w sumie na jakieś 4 tysiace funtów. Jak na dwa dni pracy, to był to zarobek niezły. W świetnych humorach przechadzali się wkoło obozu, układając plany na przyszłość, gdy Demon znów zaczął sobie gdzieś tam w górach pogwizdywać, bełkotać i ziemią potrząsać.

— No, schowajmy to gdzie — zadecydował Rod — i chodźmy zobaczyć, co to się właściwie tam tak awanturuje u pioruna!

Schowali złoto wysoko w jamie na urwisku, zatkali jamę kamieniami i, zarzuciwszy strzelby na plecy, poszli w górę rzeki. Wąwóz coraz to się zwężał. Miejscami iedwo było na czem nogę postawić, trzeba było rękami i nogami zahaczać o drobne występy, by się móc dostać do następnego występu, których szczęściem było dosyć. W pewnym momencie Rod, wisząc nad rwącym mu pod stopami prądem, najeżonym głazami i szybką falą, krzyknął: A niech to djabli. —

— Djabli, djabli, djabli — odkrzyknęło zewsząd echo. Miało się wrażenie, że tuzin łobuzów przedrzeźnia mówiącego. Niesamowite wrażenie pogłębił przeraźliwy, rozdzierający świst, który wybuchł z szczeliny skalnej jakieś 100 yardów przed nimi. Wybuchł gęstą parą, która zrazu potężnie waląca wąskim strumieniem, rozpostarła się wkrótce dużą szarą chmurą. Hałas był ogłuszający, a ziemia trzęsła się paralitycznie. Trwało to jakąś minutę, poczem przeszło w te dziwne pomruki i gulgoty, które, już znali na pamięć. Potem znów rozległ się szurgot, huk i awantura. Po zboczu przeciwległej skały sunęła lawina kamieni prosto w rzekę, która wybuchła w górę fontannami wody.

— No, szkoda gadać, Jacku serce, wiejmy stąd. Ta skała naprzeciwko to po prostu wulkanik. Para i gazy wyłażące mu bokiem trzęsą nim i strącają kamyczki, które od czasu do czasu, gdy spadną w większej ilości zamurowują rzekę.

— Ot i masz demona, zgodził się Jack. Wobec powyższego odkrycia, chodźmy. Trzeba będzie jeszcze rozmówić się z Moreau, który niewątpliwie u wyjścia z wąwozu oczekuje nas.

— Tylko, że ani mi się śni wychodzić wąwozem. Już wypatrzyłem drogę przez wzgórza. Jacku, Jacku, chce ci sie karku nadstawiać!

— Pewnie, że mi się nie chce. Ale kiedyś ty miał czas rozglądać się?

— Było, było.

Szło się spowrotem jeszcze ciężej niż w tę stronę i już zmrok zapadał, gdy zbliżyli się do obozowiska. Nie wyszło im to zresztą na złe, bo dzięki temu nie wpadli w oko jakiemuś spryciarzowi, który coś tam manipulował wkoło ich obozu, obmacując pilnie skały.

— Wilczek już wącha — syknął Jack.

Skryci za występem skalnym obserwowali bestię, która z właściwą swej rasie czujnością, coraz to bardziej zbliżała się ku ich skrytce. Rod już kipiał:

— Ty, on już jest przy złocie.

— Czekaj! — warknął Jack. Może go nie znaleźć. A w każdym razie łatwiej go będzie nakryć, gdy się będzie wspinał na skałę.

— Ma strzelbę.

— No, ma. Ale jest sam. Nie widzę Indjan.

— Dziwne, że mu pozwolili wejść. Patrz, patrz lezie prosto na skrytkę. Co robić?

Jack też nie wiedział co robić. Oddaleni byli od skrytki ze dwieście yardów, a teren był tak kamienisty, że Wilk bez żadnej wątpliwości usłyszy ich, gdy się zaczną zbliżać.

— Trzeba go związać.

— No tak. Więc chodźmy. Byle cicho, na litość boską, słuch ma bydlęcy. Szurniesz kamykiem, już usłyszy.

Wypełznęli skuleni z strzelbami w ściśniętych garściach. Wilk był już wysoko na skale. Powoli ale prosto jak strzelił zbliżał się do skrytki. Przyjaciele posuwali się jak żółwie na kocich łapach. Uszli już z połowę drogi, gdy Jackowi uciekła noga z kamienia. Wilk odwrócił się z szybkością błyskawicy i przylepiony jakimś cudownym sposobem do gołej skały wymierzył w chłopców strzelbę.

— Stać, stać — zastrzelę obu!

Rod chciał się zmierzyć, ale Jack wstrzymał go. Poznał po twarzy wilka że strzeli niewątpliwie.

— Rzućcie strzelby i cofnijcie się tam ze skały.

Nie było rady. Wszystko przepadło Cały trud, a jeszcze ważniejsze, wszystkie nadzieje i rojenia. Rzucili strzelby i cofali się, nie spuszczając oka z lufy Wilka.

— Zaczekacie tam za występem, aż zejdę i wezmę wasze strzelby. Nie sądzę, byście mieli ochotę walczyć ze mną.

Ciemno było, ale przyjaciele przeczuwali, że twarz Wilka krzywi się złym uśmieszkiem i bezsilna wściekłość targała ich w strzępy. Gdy zbliżali się do załomu, Demon świsnął, zawarczał, chwycił ziemię w szpony i zatrząsł. Zatrząsł tak gwałtownie, że Moreau przylepiony ledwie, ledwie do płaskiej skały stracił równowagę i, żeby nie spaść na łeb na szyję, musiał rzucić strzelbę.

Rod puścił się jak koń wyścigowy. Jack opowiadał mu zawsze potem, ale Rod nie wierzył, że długie jego nogi skutkiem szybkiego ruchu widoczne były tylko jako przeźroczysta płaszczyzna, jak drgające widełki stroikowe. W każdym razie nim ustało nienawistne dygotanie ziemi, trzymał strzelbę Wilka w garściach. W chwilę później nadbiegł Jack ze swoją strzelbą.

— No teraz nasza kolej, Wilczaszku — krzyknął Rod — złaź krzywogębo, bo ci kosteczki w proszek perski pogruchocę.

Rankiem ruszyli w drogę.

— Pięknie, ładnie — zauważył Rod — my tu sobie ze złotkiem wędrujemy do domu na objad, a co tam zrobi biedny Wilk?

— Nie martw się, obluzowałem mu pęta odchodząc i po dwu trzech godzinach tęgiej szarpaniny, uwolni się. Może mu nawet Demon okaże łaskę i zamknie na chwilę rzekę. Niech tam i on się obłowi trochę złotemi orzeszkami. Może mu charakter zmięknie.

— Wątpić wolno — zauważył sceptycznie Rod.

Koniec.

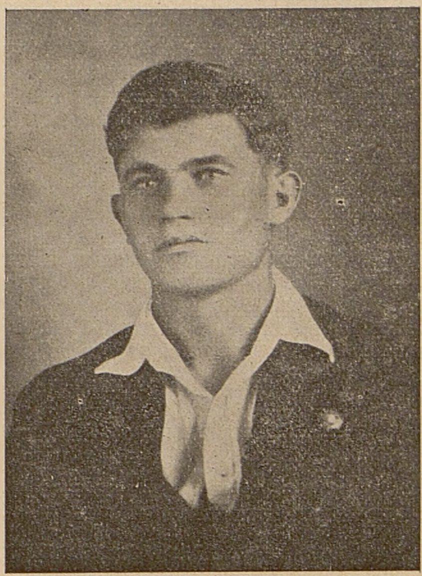
Jak rycerz.

Czy wiesz, że w bój wychodzisz,
jak rycerz, choć bez zbroi,
że świat cudowny, młody,
naoścież przed tobą stoi?
Że tylko dłoń wyciągniesz,
radośnie i bez trwogi,
a kwiat samego życia
upadnie ci pod nogi?
Idź wczas na pole twoje
i czyń coś winien śmiało:
twem własnem ma być dziełem,
by jako chcesz się stało.

M. Znatowicz-Szczepańska.

Śmiałe zamiary zdobywcy Atlantyku, Druha Wł. Wagnera.

Niema chyba harcerki ni harcerza, któryby nie słyszał o druhu Władysławie Wagnerze, śmiałym żeglarzu. W małej i nieodpowiednio wyposażonej do takiej żeglugi łodzi o nazwie „Zjawa" **przepłynął on w roku zeszłym Atlantyk.** Wypłynął z dwoma towarzyszami z Gdyni, kierując się na zachód, potem wzdłuż brzegów Europy pożaglował do Afryki; przybył do Dakaru, portu zachodniego wybrzeża Afryki, znanego nam z tego, że wystartował stamtąd do udałego przelotu przez Atlantyk kapitan Skarżyński; wreszcie przepłynął Ocean i przybił do brzegów brazylijskich. Stamtąd Wagner z jednym już tylko towarzyszem (drugi zachorował), pożaglował ku kanałowi Panamskiemu, pragnąc przeprawić się na drugą stronę amerykańskiego kontynentu — na Ocean Spokojny. W grudniu ubiegłego roku „Zjawa" przybiła do portu Cristobal. Wyprawa została zakończona.



Władysław Wagner.

Przeżycia swoje Wagner opisał w książce „Podług słońca i gwiazd". W przedmowie do niej pisze Druh Przewodniczący, **dr. Michał Grażyński:** „Trzeba było rzeczywiście młodości i niezłomnej woli, by to wszystko przetrwać zwycięsko i doprowadzić do końca realizację raz powziętego zamiaru. Wspaniałe ryzykanctwo łączyło się tutaj z umiejętnością i mocą charakteru".

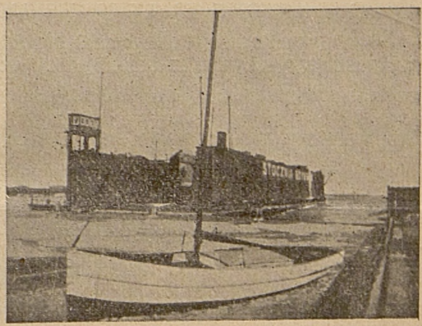
Od grudnia przebywa Wagner w strefie kanału Panamskiego sposobiąc się do nowej wyprawy. Pragnie on bowiem **opłynąć świat dookoła.** Przygotowuje się więc do przepłynięcia Oceanu Spokojnego. Już u progu swej zamierzonej wyprawy napotkał Wagner na wielkie trudności. Stanął przedewszystkiem wobec braku łodzi, bowiem sędziwa „Zjawa I" po swej podróży zupełnie nie nadawała się do spuszczenia jej na wodę. Brak mu było również pieniędzy na zakupno najniezbędniejszych przyrządów nawigacyjnych i żywności.

Z pomocą przyszło Wagnerowi Harcerstwo. Połowę potrzebnej na wyruszenie w podróż sumy ofiarował Wagnerowi Druh Przewodniczący Z. H. P., drugą zaś połowę założyło Naczelnictwo, powierzając Stow. zarejestr. **„Na Tropie"** uzyskanie tej sumy w drodze publikowania jego korespondencyj. Tak więc

„Na Tropie" objęło opiekę nad dalszemi losami młodego żeglarza

i za pośrednictwem naszego pisma całe polskie społeczeństwo oraz brać harcerska będzie informowana o dziejach jego wyprawy!

Wagner zamierza już w pierwszych dniach grudnia wyruszyć w podróż przez Ocean, którą Polska będzie śledzić z niepokojem, ale i z najszczerszem życzeniem powodzenia.



„Zjawa" w porcie gdyńskim.

Wiadomości zlotowe.

Opłata zlotowa.

Harcerze płacić będą za udział w Zlocie 30 zł. Opłata ta obejmuje koszta wyżywienia i opału, siennika ze słomą, odznaki zlotowej i przewodnika zlotowego. Opłata zlotowa harcerek nie została jeszcze ustalona, gdyż niektóre Chorągwie wyrażały chęć żywienia się produktami, przywiezionemi przez siebie na Zlot.

Harcerki radzą nad Zlotem.

Na Wszystkich Świętych odbyła się w Warszawie odprawa komendantek Chorągwi, która radziła nad sprawami zlotowemi. Omawiano szczególnie sprawy programowe, gdyż — jak wiadomo — każda Chorągiew przybędzie na Zlot ze swojem hasłem, kótre będzie realizować na terenie całego Zlotu.

Pokazy i popisy.

Celem pokazów i popisów Zlotu harcerzy jest zademonstrowanie, sprawdzenie i zainteresowanie drużyn, zastępów i jednostek we wszystkich działach pracy harcerskiej.

Zgłaszane pokazy podzielone zostaną na grupy, zależnie od miejsca, na którem będą demonstrowane. Miejsc takich jest trzy: 1) Arena, którą jest boisko wymiaru 120×60 m, otoczone lasem. Z jednego jej boku wznoszą się trybuny. 2) Teatr, mieszczący się w olbrzymiej, krytej hali (scena 30×20 m). 3) Ogniska wieczorne, przy których będą małe scenki wymiaru 4×5 m.

Treść pokazów jest zupełnie dowolna, czas trwania 5—15 minut. Wyjątkowo wartościowe pokazy mogą trwać dłużej według uznania komisarza pokazów.

Ogniska harcerzy.

Ogniska zlotowe dzielą się na 2 grupy: a) organizowane centralnie przez Kom. Zlotu; b) do dyspozycji drużyn i Chorągwi. Z pośród ogólnej ilości 14 ognisk (Nr. 1 — dnia 11. VII, Nr. 14 — dnia 24. VII), ogniska Nr. 1 i 14 przeznacza się do dyspozycji drużyn, ogniska Nr. 2 i 13 przeznacza się do dyspozycji Komend Chorągwi.

Ogniska te powinny być poświęcone programowi i wynikom pracy drużyn (Chorągwi) i ich udziałowi tak w zlocie, jak i w ogólnym dorobku ubiegłego 25-lecia i zamierzeniom na okres następny.

Ogniska Nr. 3 i 11 będą wspólne dla wszystkich harcerzy i będą poświęcone dorobkowi pracy harcerskiej w ubiegłem 25-leciu i zamierzeniom na przyszłość.

Ogniska Nr. 4 i 12 — będą o charakterze propagandowym z udziałem publiczności zorganizowane wspólnie dla harcerek i harcerzy.

Z pozostałych 6 ognisk, jedno będzie zorganizowane przez Starsze Harcerstwo i poświęcone tym zagadnieniom, a udział w nim weźmie cały Zlot, dwa do dyspozycji drużyn dla zaproszenia innych środowisk i gości zagranicznych pod hasłem „zapoznajemy się — braterstwo", jedno poświęcone Polakom z Zagranicy.

Zajęcia zimowe.

Spędziło nas zimno z pola i boiska. Jak niedźwiedź do swej gawry, chowamy się na zimę do izby, przenosimy się na całkowite mieszkanie pod dach. Cóż w tym czasie można robić interesującego i godnego uwagi, poza zajęciami obowiązkowemi? Bardzo dużo różnych rzeczy.

Zdobywamy sprawności.

„Życie świetlicowe", jakie zmuszeni jesteśmy pędzić w zimie, pozwala nam **zdobyć różne sprawności** praktyczne. **Mistrz do wszystkiego, elektrotechnik, zabawkarz; zdobniczka, pokojówka, szwaczka; wszystkie sprawności samarytańskie**, tak cenne dla naszej karjery harcerskiej — oto praktyczny cel naszych zajęć zimowych.

Wytchnienie po nauce i przyjemność sporządzania rzeczy praktycznych, lub artystycznych (najlepiej jednych i drugich razem) daje nam wszelkiego rodzaju **majsterkowanie:** Wyrzynanie piłeczką, wyciskanie na skórze, wyplatanie koszyków z rafji itp. Majsterkowanie doskonale usprawnia nasze palce, uczy nas przemyślności i zaradności, wyrabia w nas więc cechy potrzebne każdemu harcerzowi.

Mądrość czerpana ze słowa pisanego.

Zima powinna być dla nas okresem wzmożonego czytania. Najchętniej czytać będziemy powieści, szczególnie te, które wchodzą w zakres obowiązkowej lektury szkolnej całego bieżącego roku szkolnego (przeczytajcie już w zimie to, co będzie Wam potrzebne na wiosnę, aby wówczas mieć więcej czasu na harce w polu). Zajrzyjmy także do takich książek, które mogą nam dać pewne teoretyczne przygotowanie do zajęć praktycznych, które nas interesują. Lubisz sport? — przeczytaj więc coś o hygjenie sportu, o racjonalnym treningu. Lubisz las i przyrodę? — znajdziesz całe stosy książek, które pozwolą ci poznać jej tajniki. Zajmują cię wynalazki, elektrotechnika, radjofonja? — Cóż ci przyjdzie z samego zainteresowania, niepopartego wiedzą i umiejętnością. **Czytaj więc** i przygotuj się do tego, aby latem swoje umiejętności wykorzystać dla założenia obozowego telefonu, radja pod namiotem itp.

Zaprawa fizyczna.

Jeśli chcemy przyszłej wiosny pokazać się na boisku w dobrej formie, musimy na to pracować całą zimę. Szczególnie, jeśli nie masz możności uprawiać sportów zimowych — łyżwiarstwa i narciarstwa, pamiętaj o tem, aby pilnie przestrzegać obowiązku nałożonego nam przez wymagania prób harcerskich — **codziennej gimnastyki.** Nie musi ona trwać długo — wystarczy poświęcić na nią rano przed myciem pięć minut. Wietrz przytem dobrze swój pokój i obmywaj się rano zimną wodą, a utrzymasz się w dobrej formie do wiosny.

Gry w izbie.

I o rozrywkę w zimie nie trudno. Służą temu celowi różne gry. Postarajcie się koniecznie, aby w waszej izbie znalazły się **warcaby** (które łatwo jest samemu sobie sporządzić) i **szachy.** Szczególnie szachy, to godna mądrych ćwików zabawa, wyrabiająca bystrość i zdolność kombinacji — cechy tak bardzo potrzebne przy harcach.

Nie do pogardzenia jest również **ping pong,** który wyrabia sprężystość.

Pracuj nie tylko dla siebie...

W zimie więcej jest ludzi, potrzebujących pomocy, niż w lecie. Pomyśl więc i o tem, co możesz dla nich zrobić. Zbiórka, wyczyszczenie i wynaprawianie ciepłej odzieży? Dożywianie niedokarmionego dziecka? Dostarczenie biednej rodzinie opału na zimę? Poszukaj potrzebującego pomocy i pomoc tę zorganizuj, pokonując wytrwale wszelkie przeszkody i nie żałując wysiłku!

* * *

Wiele różnych zajęć można wynaleźć sobie na okres zimowy. „Na Tropie" przygotowuje już sobie różne praktyczne, interesujące materjały, aby ci zajęcia te wskazać i ułatwić.

Blankiety różowe P. K. O.,

które zwalniają od opłaty pocztowej wpłacających do „Na Tropie" należności za prenumeraty i książki, będą dołączone do następnego numeru, gdyż P. K. O. nie zdążyło nam ich dostarczyć.

MARJA BUKARÓWNA. 2)

Nad Bałtykiem.

„Czajki" harcerzy mają jakieś czarne znaki na burtach. Oto wczoraj holownik holujący barkę zerwał się z liny i mocą rozpędu przejechał się po zatoce, obijając boki innym statkom. W zatoce stoją jachty jedno i dwumasztowe, kutry rybackie. Pomiędzy tem wszystkiem uwijają się małe bączki.

Wybieram na skraju zatoki stojącą chatę rybacką i proszę o nocleg. Jestem zmęczona i śpiąca. Dostaję mały pokoik. W Jastarni i Borze z letników pozostały jeno niedobitki. Cały dzień następny spędzam to na „Grażynie", to u harcerzy w ośrodku morskim, to wreszcie na „orjentowaniu się w sytuacji". Rodzina mego gospodarza, Bazylego Konkel, składa się z żony, dorosłej córki Anny i dorosłego syna Anastazego, trzech małych chłopców: Ferdynanda, Pawła i Franka oraz małej dziewczynki Marysi. Dzieci chodzą do szkoły. Zeszyty mają podpisane nazwiskiem „Kąkol", które Niemcy zmienili na „Konkel".

Piątek. 24. VIII.

Spałam niespokojnie. Chociaż byłam pewna, że młody rybak jest zbyt dziki i nieśmiały, aby mnie obudzić i wziąść z sobą na ryby, cień nadziei pocieszał mnie. Nagle odczułam coś bardzo mętnego: czy mnie ktoś obudził, czy mi się przyśniło, czy wogóle nic? Na wszelki wypadek naciągnęłam spodnie i z bluzą w ręku wybiegłam. Drogą szedł stary rybak Bazyli. Oglądnął się i poszedł. Ponieważ nie prosiłam, aby mnie wziął z sobą, więc wlokłam się z głupią miną za nim.

— No, niech pani idzie.

Dobiegłam i krok za krokiem w milczeniu szłam za nim. Po drodze dołączyło się do nas jeszcze dwóch rybaków z siatką, długiemi pychówkami i drewnianym młotem. Szli powoli, statecznie, szurgając trepami. Na mnie nie zwracali najmniejszej uwagi. Pogadywali se po kaszubsku o różnych rzeczach, z czego ja prawie nic nie rozumiałam. Wiem jeno, że któremuś z nich ktoś (zapewne jakiś letnik) „nie doplacil psięć zlotych". Na morskim brzegu stała smolona łódź z napisem „Bór 38". Rybacy zaczęli zawijać spodnie. Zrobiłam to samo ze swojemi. Obstąpili łódź i zaczęli ją spychać ku morzu. Dołożyłam swe nieduże, w porównaniu z nimi, siły. Gdy łódź znalazła się na wodzie, wskoczyłam.

— Niech pani siądzie — odezwał się jeden.

Łódź pchana pychówkami szła lekko na fali, a mnie chociaż było dobrze przyjmować ruchem swego ciała jej kolebania, usiadłam posłusznie. Podpłynęliśmy do żerdzi wbitych w dno morskie. Jeden z rybaków „pychał" na dziobie, drugi na rufie, trzeci stał pośrodku. Pochwycił jeden z pali i obruszawszy wyciągnął z piasku. Na palu zawiązane były w dwóch miejscach liny. Jedna, którą dano mi do przytrzymania, szła od pala do pala, wspólna, wzmacniająca; druga była od sieci na węgorze. t. zw. żaka. Rybak uniósł do góry sieć, a ponieważ kręciło się w niej ze dwa węgorze, więc rozwiązał koniec żaka, wrzucił ryby do łodzi i zawiązawszy linę na palu, wbił go w dawne miejsce. Inne żaki były puste. Ogarnęło mnie przykre uczucie „niezawinionej winy". Myśl, że to może ja mam „pecha", nieuzasadniona rozumem, mimo to silna, gnębiła mnie. Przybyliśmy do brzegu.

— Niech pani ciągnie, a silno!

Jeden wołał „hoop" i ciągnęliśmy zgodnie łódź na brzeg, czyli „strąd". Praca była niemała, bo strąd wysoki, łódź ciężka, a nas tylko czworo.

— No idziemy do domu.

— Każdy coś niósł; nawet ja: młotek zwany „omer". Szłam sobie wolno ostatnia, zerkając na morze, gdzie niektóre fale przystroiły się w białe kryzy.

Rybak został pogawędzić z innymi, a ja poszłam. Było bardzo wcześnie, bo „meńka" (matka) i dzieci spały jeszcze. Jeden Anastazy, który wrócił z oglądania żaków, ale hen za Juratą, kręcił się w szopie. Usiadłam przed chatą. Na tle ciemnej szyby w drzwiach widziałam, że

Pierwsze harcerki na skrzydłach.

Główna Kwatera Harcerska, pragnąc rozpowszechnić szybownictwo wśród harcerek, wysłała tej jesieni dwie druhny do Polichny, gdzie przeszły one wstępny kurs szybownictwa.

Oto, co nam jedna z nich pisze o swojem szybowaniu:

„Od bardzo dawna pragnęłyśmy z Irką latać na szybowcach. Marzyłyśmy o nich nie wiedząc nawet dobrze jak wyglądają, w jaki sposób są zbudowane, ani też dlaczego utrzymują się w powietrzu. Chciałyśmy latać, to wszystko... I oto marzenia nasze realizują się. Jedziemy na kurs szybowcowy do Polichny.

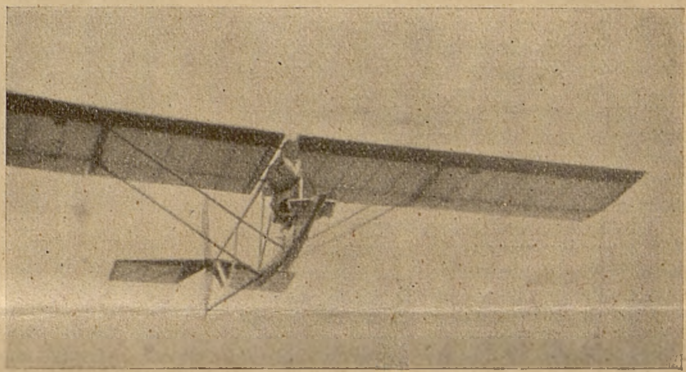
Już dojeżdżając do szkoły szybowcowej ujrzałyśmy poraz pierwszy szybowca!

Na szczycie wznoszącej się przed nami góry w otoczeniu gromady ludzi rysowała się delikatna sylwetka białego ptaka. Patrzałyśmy jak urzeczone, jak odrywał się od ziemi i podobny do wielkiej łatki leciał cichutko w smudze słonecznej.

Po zameldowaniu się w kancelarji szkoły i zakwaterowaniu w chacie chłopskiej (wszyscy uczestnicy kursu mieszkają we wsi w chatach) przebieramy się w spodnie i pędzimy na start. W pierwszej chwili jest nam trochę niewyraźnie, ale atmosfera wesołego koleżeństwa oswaja nas prędko. Oglądamy maszyny, podziwiamy loty nowopoznanych towarzyszy, odczuwając lekko kłującą zazdrość „czy my tak kiedy potrafimy?".

Nazajutrz o godzinie 7-ej rano z bijącem sercem meldujemy się na starcie. Szkolenie zaczynamy od tak zwanej „szubienicy". W szybowcu, umieszczonym na rusztowaniu w wysokości pół metra nad ziemią uczymy się szybko reagować sterami na wszelkie wychylenia aparatu ze stanu równowagi. Tak ćwiczymy dwa dni. Trzeciego dnia rozpoczyna się „szuranie". Napięcie uwagi skierowane jest na zachowanie równowagi poziomej. Posuwamy się już naprzód, choć jeszcze ciągle na ziemi. Szybowiec ustawiony pod wiatr z lekkim naciągiem unieść się nie może. Po zrobieniu około siedmiu „szurnięć", przechodzimy do krótkich, a następnie do coraz dłuższych lotów ślizgowych. Awansujemy stopniowo na coraz to większą górkę. Loty krótkie, tak zwane „skoczki", trwają od 8-miu do 17-tu sekund. Po wykonaniu lotu 30 sekundowego z dokładnem zachowaniem prostego kierunku otrzymujemy dyplom pilota szybowcowego kategorji „A". — Naturalnie szalona radość, gratulacje, looping w powietrzu i t. d. Trening w kategorji „B" daje znacznie więcej emocji. To już nie loty proste, ale wiraże, wymagające większej wprawy i orjentacji. Niestety pogoda zaczyna się psuć, wiatr wschodni uniemożliwia treningi. Z niepokojem śledzimy ruchy „kichy", wskazującej kierunek wiatrów. Ostatniego dnia przed zamknięciem szkoły szybowcowej na okres zimowy udaje się jednak Irenie zdobyć kategorję „B".

W mglisty, jesienny ranek żegnamy czule kochaną „wronę" (typ szybowca) i przepełnione niezapomnianemi wrażeniami, pełne entuzjazmu dla szybownictwa wracamy do Warszawy."



Na skrzydłach wiatru.

---

chłopak stoi i czeka, aż ja pójdę, by wyjść. Cicho wsunęłam się do swego pokoju; usłyszałam natychmiast skrzyp drzwi szopy. Położyłam się i zasnęłam „okropnie smacznie".

Obudziłam się przed 8 godziną. Bardzo mi na tem zależało, by śniadanie zjeść razem z rybakami. Z dużego „zbena" (dzbanka) lała się czarna kawa, gorąca jak piekło. Franek, a jak go tu wołają „Franc" i co kto niecierpliwszy, dolewał pół kubka zimnej wody. Chleb z masłem, pieczone na węglach flondry i ta czarna lurka bez cukru, to niezmienny skład śniadania. Byłam głodna, ryby były słone, wypiłam więc kubek tej kawy dziwiąc się sobie. Po śniadaniu przysiadłam się do neńki, oprawiającej „bańdtezie" (flondry) i „kwapy" (miętusy). Po kilku próbach, jednem, półokręgłem pociągnięciem noża odrzucałam precz głowę flondry oraz niewielkie wnętrzności. Jest tak płaska, że wnętrzności ma umiejscowione tuż koło głowy i nie trzeba jej całej rozcinać, jak np. miętusy.

Anastazy wiązał sieci. Gdy wypłókane „bańdtezie" zabrała „neńka" do kuchni, usiadłam koło niego i zabrałam się do tej roboty, zwanej „bytowaniem". Jest to naprawianie sieci.

„Klejszczką" — czemś w rodzaju czółenka, drewnianego motowidełka, na którem nawinięta jest „bawełna", przytwierdza się i dorabia brakujące strony oczek sieci. Sieć na „wangorze", żak, składa się ze stożkowatych woreczków, szerszemi końcami naciągniętych na kręgi dębowe. Każdy żak ma „skrzydełka" — prostokątne płaty sieci, mające za zadanie nie przepuszczać węgorzy na boki. Rybacy sami robią sieci.

Z początku nie szło mi bardzo, ale potem „klejszczka" poruszała się już nieco sprawniej w moich rękach.

— Coś wasz syn, neńko bardzo mało mówi — zauważyłam.

— A o czem? — z lekką pogardą odezwał się chłopak.

Obiad smakował mi. Małe, jak orzeszki kartofle, rosnące prawie że w morskim „piasku", dymiły smakowicie.

Na jednym talerzu flondry, na drugim miętusy, ogórki bez śmietany, ale za to pocukrzone. Jadaliśmy w budynku drewnianym, zbudowanym dla letników. Przy wyższym stole pod oknem siedziało nas czworo. Ojciec, syn, córka i ja. Neńka i młodsze dzieci jadły na mniejszym. Jedzenie odbywało się w milczeniu, dopiero przy końcu rozgadano się trochę.

— Niechże panienka je, bo jeszcze u nas zdechnie — mówiła neńka. Wprawiło mnie to w wyśmienity humor. Spytałam się, czy te trzy włosy na brodzie Anastazego są pierwsze, czy też już się goli. Powstał ogólny śmiech. Chłopak łypnął ku mnie okiem; gniewnie czy nie, nie mogłam poznać. Na końcu nalano mi talerz płatków owsianych „Apferfloche" czy jak tam. Byłam najedzona, pozatem (a może dlatego) nie smakowały mi zupełnie.

Po kolacji ogarnęła mnie senność. Zasnęłam jak stałam w długich spodniach, bluzie i trampkach. Gdy ocknęłam się, ogarnęło mnie uczucie, jakiego kilka już razy doznałam na wybrzeżu. Zupełnie zatraciłam świadomość miejsca, gdzie jestem. Zdawało mi się, że jestem w kabinie statku. Złudzenie było tak silne, że uczuwałam chybotanie okrętu. Mięśnie miałam naprężone, jak zwykle na wodzie. Dopiero po chwili przyszłam do siebie. Naciągnęłam gumowe palto i poszłam nad Bałtyk. „Norda" (wiatr z północy) nieco się uspokoiła od obiadu, ale jeszcze potężnie wody biły o brzeg. Trudno było wracać od tych czarno-zielonych fal z pióropuszami piany.

Twarz księżyca jasna
nad półwyspem pływa;
łbem o piaski tłucze fala biało-grzywa

Wyciągnięte na strąd
żaków szare przędze,
bo Norda wysłała dziś złoczynne jędze.

A gdy fala zmęczona wracała do morza, liżąc piasek, to w blasku księżyca mieniła się jak postaw czarodziejskiego sukna. I huk, ciągły nieustanny huk. Weszłam do czarnej łodzi rybackiej i myślałam, że daleki jest ten dzień, kiedy się wydobędę z pod czarów, jakie na mnie rzuciło morze.

C. d. n.

Skauci Rio de Janeiro na ćwiczeniach.

(Korespondencja własna.)

Komisarz Międzynarodowy Zw. Skautów Brazylijskich, Dr. Antonio Borba, nadesłał nam bardzo interesującą korespondencję z ćwiczeń wodnych skautów w Rio de Janeiro. Jak starzy prenumeratorzy NA TROPIE pamiętają, w Brazylji istnieją 3 organzacje skautowe, złączone w jeden Związek. W roku 1921 przy Związku utworzono federację skautów wodnych, którzy uroczyście obchodzili we wrześniu 13-letnią rocznicę istnienia. Jest ich obecnie blisko 1000. Mają oni oddziały wilcząt, skautów i starszych skautów.

Do Brazylji wyjechał niedawno harcmistrz Kulesza, spodziewamy się od niego pierwszych wieści o drużynach harcerzy polskich, istniejących na terenie Brazylji.

Widzicie, jak malowniczo położona jest stolica Brazylji, wielkie i piękne miasto Rio de Janeiro. Zalesione, skaliste góry i sfalowana, ciemnobłękitna toń Oceanu, wdzierająca się zatokami i przesmykami w głąb lądu — oto jego najbliższe otoczenie. Czy widzicie naprzeciw miasta, na środku zatoki maleńką, białą plamkę? To wysepka, na której znajduje się Fort Lage; punkt orjentacyjny dla płynących ku fortowi. A dalej jeszcze, po przeciwnej stronie zatoki, na maleńkim, białym półwyspie znajduje się drugi: Fort Santa Cruz, miejsce historyczne i znane w Brazylji.

Tam to właśnie odbyła się pewnego czerwcowego dnia uroczysta zbiórka skautów brazylijskich. Zbiórka ta poświęcona była wychowaniu obywatelskiemu.

Rankiem 8 łodzi żaglowych z załogą 112 skautów, wyruszyło do punktu zbornego, odległego o pół mili od Fortu Lage. Silny odpływ znosił łodzie z zatoki.

Instruktor techniczny, Gelmirez de Mello, semaforem podał rozkaz: „całkowita swoboda akcji — zbiórka przy Forcie Santa Cruz".

Jedni wiosłując, inni płynąc pod żaglami, skauci walczyli z wiatrem i odpływem, aż wreszcie wszystkie łodzie przycumowano do portowych boji. Skauci ustawili się wokół wysokiego masztu z flagą narodową.

Komisarz Międzynarodowy skautów brazylijskich, dr. Bonifacio Antonio Borba, przemówił do chłopców, wyjaśniając, że braterstwo międzynarodowe skautów nie przeciwstawia się temu, aby skauci byli dobrymi patrjotami i wiernymi obywatelami swej ojczyzny. Opowiedział on historję Fortu Santa Cruz zbudowanego w r. 1569 i wymienił postacie historyczne Brazylji, które przez ten fort przewinęły się, a między innymi bohaterskiego majora Digno, który tu padł na posterunku, stwierdzając, że uosobieniem spełniania obowiązku wobec swojego narodu jest żołnierz.

Po tej przemowie skauci złożyli przyrzeczenie i oddali cześć bohaterom Fortu.

W uroczystości tej uczestniczyli oficerowie i żołnierze, stanowiący obecną załogę Fortu. Wszyscy byli głęboko wzruszeni.



Aleja palm w Rio de Janeiro.

Następnie skauci zwiedzili Fort, obejrzeli stare działa, porównując je z nowoczesnemi. Ponieważ Fort jest również więzieniem, chłopcy mieli możność zapoznać się z różnicą więzienia z 16-go wieku i współczesnego. W rozmowie z więźniami skauci starali się dodać im otuchy.

Po odpoczynku wyszli skauci na wyniosłe wzgórze, skąd rozciągał się wspaniały widok na zatokę, usianą wyspami i wybrzeże. Rozbili tu biwak i zaczęli myśleć o tem jakby ulżyć doli więźniów, z którymi zetknęli się. Skautsmistrz Theodorico Castello poddał myśl, aby wnieść do Rządu prośbę o rozciągnięcie świeżo wydanego dekretu o amnestji dla przestępców, dotąd niekaranych, również na więźniów wojskowych, zamkniętych w Forcie Santa Cruz. Propozycja ta została entuzjastycznie przyjęta.

Po południu skauci pożaglowali kolumną pod rozsłonecznionem niebem ku środkowi zatoki, gdzie łodzie zaczęły rozpływać się w różnych kierunkach, dążąc — każda do swojej przystani.

Zbiórka ta dała dowód, że skauci wodni Rio de Janeiro posiedli wysoki stopień wyrobienia technicznego, droga bowiem, zważywszy wiatr i fale odpływu, była ciężka.

Przewodniczący skautów wodnych Brazylji, kapitan Eulino Cardoso, który był obecny na zbiórce, powiedział: „Jako starego żeglarza, napełnia mnie dumą punktualność, precyzja manewrowania łodzią, doskonałe opanowanie techniki żaglowania i karność skautów wodnych Brazylji. Wszystko to dowodzi, że można ich porównać ze starymi brazylijskimi wilkami morskimi. Rad z was jestem, skauci brazylijscy!"

Bonifacio A. Borba,
Komisarz Międzynarodowy Skautów Brazylji.



Zatoka Rio de Janeiro.

Książki nadesłane.

Przez jeziora i rzeki Brasławszczyzny. Adam Wisłocki. Nakładem Gł. Księgarni Wojskowej. Cena 5 zł. Reportaż z włóczęgi kajakowej. Brasławszczyzna to uroczy, o dzikiej jeszcze przyrodzie, zakątek naszego kraju. Liczne tamtejsze jeziora, o imponującej wprost powierzchni, jak np. Snudy i Strusto, Dryświaty, Drywiaty i Dzisna, bogato rozwinięta sieć rzeczna, duże lasy oraz piękne krajobrazy sprawiają, że Brasławszczyzna jest wspaniałym terenem turystycznym, zwłaszcza dla turystyki wodnej. Niestety ta połać naszego kraju nie jest jeszcze należycie znana i doceniana pod tym względem zarówno przez szeroki ogół, jak i przez naszych „wodniaków". Do należytego uświadomienia sobie przez społeczeństwo piękna i walorów turystycznych Brasławszczyzny walnie przyczynić się może ta książka.

Lutnia w tornistrze — A. Kowalski. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Cena 3,20 zł. Tematem tych pieśni i wierszy są wspomnienia i przeżycia Legjonowe, hen z pod Łowczówka, Lasek, z nad Styru, życie i służba pokojowa, rzeczy i postacie wielkie, wreszcie służba i życie w KOP.

Starym szlakiem. Józef Mączka. Wydanie III, z przedmową J. A. Teslara. Nieznanemi wierszami poety uzupełnił i wstęp napisał P. J. Hausvater. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Są to płomienne, nawskroś żołnierskie, niewyszukane, a w swej prostocie piękne poezje.

Panienka z okienka. Jadwiga Łuszczewska (Deotyma). Nakładem Domu Książki Polskiej cena 3,80 zł. Jest to starodawny romansik, którego akcja odbywa się w Gdańsku za czasów Władysława IV. Powieść zaznajamia czytelnika ze zwyczajami współczesnemi i stosunkami polsko-gdańskiemi.

Namioty Wezyra. Walery Przyborowski. Nakładem Domu Książki Polskiej. Cena 4 zł. Historyczne książki Przyborowskiego mają ustalone powodzenie wśród młodych czytelników. **Namioty Wezyra** zawierają przygody młodego szlachcica i jego pachołka, którzy poszli z królem Janem Sobieskim walczyć pod Wiedeń z Turkami. Akcja książki jest żywa i zajmująca.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Śladami Wicka Warszawiaka.

Przez trzy zbiórki pokolei czytaliśmy w zastępie najpiękniejszą na świecie książkę — o Wicku Warszawiaku.

A kiedy w ostatni piątek przyszliśmy do izby na zbiórkę, stała się rzecz niezwykła. Chociaż wybiła godzina druga, zastępowego nie było. Zaniepokoiliśmy się: Jurek się nigdy nie spóźniał. Zaczęliśmy się rozglądać po korytarzu. Wtem Stach krzyknął ze zdziwienia: spode drzwi izby wyglądał koniec drutu; gdy zań począł ciągnąć, z łomotem runęło z górnej framugi drzwi jakieś wcale ciężkie zawiniątko; chytry to był jakiś mechanizm: na dole ciągniesz — z góry ci na łeb spada...

My — wnet rozwijać pakunek! Gdy rozpostarł się wreszcie z szelestem wielki papier, ujrzeliśmy, że spowinięta nim była mniejsza paczuszka. Więc dalej tę rozpakowywać. Ach, ręce drżą z niecierpliwości; pocóż taki ogromny papier do takiej małej paczki? Musi być coś cennego!

Po kilku chwilach nad stertą papierów, których ktoś złośliwy użył do opakowania staliśmy, cała dziewiątka „Lisów", z oczyma wlepionemi w pudełeczko (jakby od brylantów!...), które starał się Stach otworzyć. Otworzył. W pudełku... sznurek! Sznurek? co to ma znaczyć? Stach trzymał go w palcach, nie wiedząc co począć. Gdy zaś Zdzich chciał mu go wyjąć z rąk, pociągnął go ku sobie. Wtedy znów Zdzisiek zakrzyknął ze zdziwienia. Sznurek był cały powiązany w dziesiątki supełków! Jurek, wyczuwszy je w palcach, zawołał: Słuchajcie, to będzie ów słynny „list na sznurku"!

Ależ tak! Była mowa o tem na zbiórkach. Dwa supełki koło siebie — kreska, jeden — kropka. Alfabetem Morse'go. Więc czytajmy!

Och, złościliśmy się na siebie, gdy nieporadnie szło odcyfrowanie listu. Ale wkońcu wyszło:

„Byłem u was, Wicek Warszawiak."

Wicek Warszawiak był u nas? A to chryja! Znaczy się — Jurek, klawy zastępowy, coś morowego wymyślił — jazda! — Ba, ale dokąd biec?

— Stach, a co tam jeszcze jest w pudełku? — spytałem. Zauważyłem bowiem, że gdy Stach wyjmował sznurek, coś się z niego posypało, jakby kasza.

— Ryż! Kilka ziarnek ryżu — oznajmił Stach z miną wynalazcy, któremu udało się sporządzić alchemicznym sposobem złoto. Trzeba dodać, że miał minę dość głupią. Mianowicie — nie wynikało z niej, aby rozumiał, co dalej.

Zato Romek błysnął genjuszem!

— Jeśli ryż, to hurra! — wrzasnął. Ucieszyliśmy się razem z nim, ale tylko tak, jak to cygan: dla towarzystwa. Bo wcale nie wiedzieliśmy, dlaczego: „hurra!".

A Romek podprowadził nas pod drzwi frontowe. Na podłodze leżały ziarnka ryżu. Potem ruszył dalej. My za nim, kiwając głowami. W bramie, przy ścianie, były znów ziarnka ryżu.

Ha! Więc jednak — hurra! Najwidoczniej Wicek Warszawiak znaczy ślad swój ziarnkami ryżu. Więc naprzód — za śladami ryżu!
I pobiegliśmy naprzód.

— — — — — — — — — — — — — — —

Tak zaczął się jesienny bieg harcerski z przeszkodami w zastępie „Lisów".

Jurek stanął na wysokości zadania. Bieg obmyślił znakomicie. Stał się on świetną próbą domyślności, sprytu i harcerskich umiejętności.

A teraz sięgnijmy do notatek młodego wodza:

Przeszkoda I. Odczytanie listu Morse'a na sznurku.

II. Tropienie za ziarnami ryżu.

III. List: podział na trójki. Jedna trójka biegnie dalej, druga ma krótkie, trzecia dłuższe zadanie do wykonania (aby stworzyć odstęp w czasie między trójkami). Treść listu: „Podzielcie się na trójki, rozlosujcie między siebie listy." List a: „Biegiem do bramy Łazienek".

List b, do drugiej trójki: „Przeszukajcie dom na Pięknej 33; Wicek zostawił tam znak. Odrysujcie potem plan domu. Następnie biegnijcie do Łazienek". (Dom ma pełno zakamarków, przejść itp. w jednym z nich — znak kredą.)

List c do trzeciej trójki: „Schowajcie się w bramach domów, wyśledźcie, w którą stronę pobiegła druga trójka. Potem..." (przytoczony tekst poprzedniego listu).

Wszystkie trójki otrzymują „list żelazny" z napisem na kopercie: Gdy nie będziecie wiedzieli, co dalej — otwórzcie, a wewnątrz: „Zbiórka w Łazienkach pod pałacem".

IV. Pod bramą Łazienek. List, zawierający kawałek kory dębu i kartkę: „W dziupli takiego drzewa mieszka śmierć, która czyha na Wicka. Jest ono w promieniu 70 kroków od Białego Domku. Wyszukajcie je. List ten złóżcie na miejsce, w którem go znaleźliście."

IV. Na dębie. Ślady krwi i kawałki włóczki. Tropienie za tym śladem.

V. Znaki ostrzegawcze.

W razie przeoczenia ich — śmierć ciska w śmiałków szyszkami.

VI. Tropienie po błocie. Ślady Wicka: chwiejne, czasem bieg, czasem chód; przyklęk i, zakręty — zguba kilku przedmiotów. Ślady śmierci — sztuczne formy, wykonane z drzewa; odciski kory. Widać, że odbyła się tu gonitwa.

VII. W krzakach. Teren podeptany, w jedną stronę odchodzą ślady Wicka, w drugą — śmierci. Leży kartka Wicka i szereg przedmiotów; między innemi kij od kosy śmierci i cudowne lustro Wicka. Jest to jakby gra Kima — po 2-minutowej obserwacji ukazuje się zastępowy, odprowadza trójkę na stronę i tam poleca napisać szczegółowe sprawozdanie, z opisem śladów i wnioskowaniem na podstawie znalezionych przedmiotów, co się stało na ostatniem miejscu.

— — — — — — — — — — — — — — —

Tak zatem wyglądał jesienny bieg „Lisów". Zastęp pamiętał go długo, jako jedno z najprzyjemniejszych ćwiczeń.

Dobra służba.

Więcej niż miesiąc dzieli nas od „gwiazdki". Ale już teraz warto o niej pomyśleć. Wyobraźmy sobie: oto cudem 6 tygodni minęło, jak z bicza trzasł — i jest ostatnia zbiórka przed wakacjami zimowemi. Zastępowy mówi o Bożem Narodzeniu.

Cóż mówi? Nie wiemy dokładnie; ale pewno coś o tem, że święto to jest symbolem wiecznego odrodzenia się dobra na świecie i że to dobro odradza się w nas, ludziach, bo staramy się przysłużyć czemś innym ludziom. Jest nam miło o tem słuchać: płynie stąd taka wiara w sens świata. I — słuchajcie, — wyobraźcie sobie tę scenę jeszcze dokładniej: oto zastępowy chciałby skierować swe słowa na temat udziału harcerzy w tej dobrej pracy.... Czemu się czerwienicie, dlaczego zrobiło się wam tak bardzo przykro? Och, bo zastępowy zaciął się nagle w swej przemowie; widać było, że miał ochotę napomknąć o naszym zastępie, jako jednej z tych grup harcerskich, czujnych w służbie; ale nie mógł nie powiedzieć... nic: więc zaczął mówić „o harcerzach wogóle". A nam się zrobiło bardzo przykro; i niewyraźnie było spojrzeć sobie w oczy. Nieprawdziwi harcerze...

Czy wzmogła się wasza czujność?

Jeśli spełniamy jakąś pracę społeczną, czynimy służbę dla innych, to nie poto wprawdzie, by móc się tem pochwalić, choćby przed sobą samym. Ale co tu ukrywać — człowiek jest człowiekiem: wymaga do dobrej pracy egzaminów; one wzmagają czujność służby.

Jeżeli zatem wyobrażenie, jak byłoby to przykrem, gdybyśmy zgromadzeni na Boże Narodzenie, rozważając jego znaczenie — nie zdali sami przed sobą egzaminu z swej służby w postaci pozostawionych za sobą wykonanych pewnych prac — jeśli to wyobrażenie może was skłonić do tego, aby zaraz od dziś całym zastępem lub bodaj jednostkowo zacząć robić jakieś drobne prace, z których komuś korzyść przynieść by mogła, to — weźmy się do tego.

Niech nasza służba będzie czujna.

Gry.

Zgubione buty.

Chłopcy zdejmują buty i kładą je na stosie na środku pokoju. Potem odchodzą od stosu na kilka kroków, zawiązują szczelnie oczy, kilka razy okręcają się naokoło siebie, by stracić orjentację. Na gwizdek każdy stara się jak najprędzej znaleźć i włożyć swoje buty. Kto tego pierwszy dokona — wygrywa

Gra na pierwszą pomoc.

Zastęp dzieli się na dwie równe połowy. Chłopcy stają w dwuszeregu twarzami do siebie. Jeden szereg symuluje różne choroby i przypadłości, a drugi ratuje poszkodowanych. Chorym trzeba zostawić parę minut czasu na to, by mogli się przygotować; wymalować sobie rany, „zrobić" twarz nadmiernie bladą lub czerwoną itd. Zastępowy sprawdza zarówno dokładność opisywanych przez chorych dolegliwości, jak i stosowane środki zaradcze. Po zastosowaniu pomocy do wszystkich chorych, szeregi zamienią się na role.

Do

Druhen Drużynowych.

Jedną z naszych wytycznych ideowych jest bliska współpraca z młodzieżą skautową innych narodów. Wierzymy bowiem, że tylko młodzież wychowana w nastroju wielkiej życzliwości i w uczuciach prawdziwego braterstwa w stosunku do wszystkich ludzi, może zgotować światu lepszą przyszłość.

Skautowa współpraca młodzieży polega przedewszystkiem na wzajemnych odwiedzinach i korespondencji, do czego konieczna jest jednak znajomość obcych języków. Dlatego też harcerki powinny ze szczególną pilnością uczyć się języków obcych, zwłaszcza teraz, wobec zbliżającego się naszego Zlotu Jubileuszowego, na którym spodziewamy się licznych gości z zagranicy.

Korzystajcie więc z każdej okazji uczenia się obcego języka i zachęcajcie do tego dziewczęta w Waszych Drużynach.

„Czuwaj!“

JADWIGA WIERZBIAŃSKA
Naczelniczka Harcerek.

Do

Druhów Drużynowych.

Jedną z naszych wytycznych ideowych jest bliska współpraca z młodzieżą skautową innych narodów. Wierzymy bowiem, że tylko młodzież wychowana w nastroju wielkiej życzliwości i w uczuciach prawdziwego braterstwa w stosuku do wszystkich ludzi, może zgotować światu lepszą przyszłość.

Skautowa współpraca młodzieży polega przedewszystkiem na wzajemnych odwiedzinach i korespondencji, do czego konieczna jest jednak znajomość obcych języków. Dlatego też harcerze powinni ze szczególną pilnością uczyć się języków obcych, zwłaszcza teraz, wobec zbliżającego się naszego Zlotu Jubileuszowego, na którym spodziewamy się licznych gości z zagranicy.

Korzystajcie więc z każdej okazji uczenia się obcego języka i zachęcajcie do tego chłopców w Waszych Drużynach.

„Czuwaj!“

ANTONI OLBROMSKI
Naczelnik Harcerzy.

REDAKTOR MA GŁOS.

„Bratki“, Poznań — list przekazaliśmy Komendantce Harcerek polskich we Francji.

Hufiec Harcerzy w Rydułtowach — książki możecie złożyć w Redakcji „Na Tropie“, skąd wysłane zostaną zagranicę w porozumieniu z kierownikiem Wydziału Zagranicznego.

Samorząd Uczniów Państw. Gim. im. Zamoyskiego w Lublinie — ma opłaconą prenumeratę „Na Tropie“ do końca roku 1934.

I. D. H. im. T. Kościuszki w Wieliczce — ma opłaconą prenumeratę „Na Tropie“ do marca 1935 r. włącznie.

Druh Jan S., Piastów — bardzo prosimy o wiadomości i fotografje z życia drużyn kresowych. Chętnie będziemy je zamieszczać.

Druh Jan E., Gójsk — wiersze przyślijcie do oceny.

Druhna B. St., Perespa — po informacje zwrócić się do Komendy Chorągwi Wołyńskiej i Druhna D. Morawicka, Równe Wołyńskie, ul. Studzienna 19.

Węzeł na chustce rozwiązany.

VIII D. Harcerek w Przemyślu opłaciła prenumeratę „Na Tropie“ dla drużyny harcerskiej w Krasławiu na Łotwie. Niestety drużyna ta otrzyma nasze pismo dopiero z końcem listopada, gdyż rząd łotewski zamknął granicę dla „Na Tropie“ na przeciąg jednego miesiąca.

VIII. D. H. im. B. Chrobrego w Wilnie wpłaciła do Redakcji 3 zł na powodzian. Pieniądze te przekazane zostały Dworkowi Cisowemu, gdzie spędzają zimę dzieci powodzian.

Korespondencja.

Z zastępowym jednej z drużyn polskich zagranicą (n. p. we Francji) pragnie korespondować Druh Jan Elwertowski, **Gójsk**, Województwo Warszawskie.

Hallo! Uczestnicy kursu drużynowych na Buczu z 1933 r.! Z druhem Pypciem pragnie korespondować drużynowy drużyny im. Żwirki i Wigury w Ochojcu, Feliks Szafarczyk (Ochojec k. Katowic, ul. Zielona 6), prosi go więc o podanie swego adresu.

Druh Witold Tintczyk, Zdołbunów. Nawiążcie korespondencję w j. niemieckim ze skautem węgierskim, którego adres brzmi:

Pal Raczky
Aggteleki n. 11-I-12.
Budapest VIII.

O nawiązaniu korespondencji należy nas zawiadomić.

Trzynastoletni skaut szwedzki, interesujący się wybitnie sportem, mający wielkie zamiłowanie do zoologji i zbierający znaczki pocztowe, pragnie nawiązać korespondencję z naszym harcerzem w języku francuskim, niemieckim lub angielskim. Jego adres brzmi:

C. Palmquist,
27, Stortorget
Malmö, Szwecja.

O nawiązaniu korespondencji należy nas zawiadomić.

Skaut angielski, umiejący trochę po polsku pragnąłby korespondować z naszym harcerzem w wieku 13—14 lat. Jego adres:

Jack Davis
60, East Road, City Road
London E. C. 1, Anglja.

O nawiązaniu korespondencji należy nas zawiadomić.

Na harcerskim szlaku.

REPREZENTACJA Z. H. P. na IX. Narodowych Zawodach Strzelecko - Łucznych uzyskała ogółem 5 indywidualnych tytułów mistrzów Polski, 3 tytuły wicemistrzów, 2 zespołowe mistrzostwa Polski i 8 zespołowych wicemistrzostw Polski. W zawodach tych brało udział 4 druhny i 8 druhów, a uzyskane przez nich wyniki są dowodem wysokiej klasy harcerzy-strzelców. (x)

JACHT-CLUB SKAUTÓW WĘGIERSKICH W GDYNI. Rozpoczęły się wstępne rozmowy między skautami węgierskiemi, a harcerstwem polskiem w sprawie założenia w Gdyni jacht-klubu wodnych skautów węgierskich. Z ramienia Węgrów zostali delegowani do tej sprawy Dr. Gal i Karaphiat, którzy w lecie b. r. bawili w Gdyni na naszym kursie morskim, skąd entuzjastycznie nastrojeni powrócili do swej drużyny w Budapeszcie.

KONFERENCJA INSTRUKTORÓW WARSZAWSKICH odbyła się w dniu 29. X. w Falenicy, poświęcona sprawom „ofenzywy harcerskiej". (D)

OPIEKĘ NAD GROBAMI ŻOŁNIERZY na cmentarzu powązkowskim roztoczyły harcerki warszawskie, które w dniu Zaduszek zapaliły setki świateł, i zorganizowały uroczystość, poświęconą pamięci poległych. (D)

MISS LEE z Gillwell Parku pisze długi artykuł o pobycie w Polsce i na konferencji zuchowej w Brennie w „Jamboree" piśmie międzynarodowem wydanem w Londynie, siostra Divisowa już w drugim numerze „Skauta-Junaka" zamieszcza niemal stronicowe artykuły o zuchach polskich, w organie instruktorskim Węgier Vezötök-Lapja członek Głównej Kwatery Szabo, który już dwukrotnie bawił w Polsce pisze dwustronnicowy artykuł też na temat zuchów. Wszystkie artykuły piszą entuzjastycznie o naszym ruchu.

40-STE DRUŻYNY WARSZAWSKIE „Złote" i „Błękitne" im. Bema, oraz Klub Instruktorski im. Bema, odwiedziły w dniu poświęconym pamięci zmarłych, grób patrona, założyciela 40 drużyny, który jako ochotnik - sanitarjusz zginął na posterunku w czasie walk w maju 1926 r. Pamięć o tym „prawdziwym harcerzu" krzepi widać serca harcerzy jego imienia, skoro praca ich rozwija się i potężnieje. (D)

CHORĄGIEW HARCERZY POZNAŃSKICH uległa reorganizacji. Liczy ona obecnie 10 hufców. Nowy podział na hufce przeprowadzony był na zasadzie łączności terytorjalnej poszczególnych . ośrodków i ma na celu ściślejszą kontrolę nad pracą w drużynach. (x)

DELEGACI KÓŁ PRZYJACIÓŁ Harcerstwa Oddziału Wielkopolskiego zjechali się 4. bm. w Poznaniu. W zjeździe tym wzięli również udział lekarze, opiekuni drużyn, oraz byli harcerze. Zjazd obradował w komisjach, dyskutując sprawy programu poszczególnych gałęzi. (x)

POPISOWE ĆWICZENIA HARCERSKIE zorganizowała Komenda Chorągwi Poznańskiej. Odbyły się one w dniu 4. bm. w Dębicy. Równocześnie odbyły się także ćwiczenia terenowe drużynowych i przybocznych drużyn poznańskich. (x)

SUKCESY HARCERSTWA POLSKIEGO W SZYBOWNICTWIE. Harcerz szybownik, Mynarski, zdobył nowy rekord polski, latając 9 godz. 7 min. Na szybowcu typu „Czajka" harcerz Derengowski zdobył rekord lotu osiągając czas 7 godz. 48 min. Najdłuższy czas lotu żaglowego w tym roku miał harcerz ze Śląska, Smuda, który szybował przeszło 10 godzin. (x)

GRYBOWSKIE DRUŻYNY HARCERSKIE rie próżnują: urządzają przedstawienia, gawędy przy ognisku, a niedawno urządziły także nocną wycieczkę, połączoną z alarmem na pobliską górę Jaworze (882 m). (R. W.)



VI. D. Harcerek z Torunia odpoczywa na wycieczce.

20-LECIE HARCERSTWA W RADOMSKU. W dniach od 15—24 VI. 1935 r. odbędzie się w Radomsku Zlot Hufca Harcerzy połączony ze Zjazdem b. harcerzy i pracowników z tego terenu. — Uprasza się osoby zainteresowane o podanie swych adresów Komendzie Hufca Harcerzy Radomsk, Stodolna 3, celem przesłania im bliższych informacyj. (Z. R.)

„WIELKI KIERMASZ JESIENNY" urządziła dn. 7. X. br. I D. H. w N. Sączu. Na program złożyły się loterja, tańce i inne niespodzianki. Czysty dochód w wysokości ponad 100 zł przeznaczono na wyjazd na Zlot Wszechsłowiański. (Elbe)

ORKIESTRĘ HARCERSKĄ NIEZADŁUGO posiadać będzie Kraków. Fundusz na ten cel przeznaczony jest już pokaźny; datki w dalszym ciągu napływają. Obecnie toczą się rokowania o bezpłatnego kapelmistrza. (K. K. P.)

RADJOWE AUDYCJE HARCERSKIE POD NAZWĄ „WATRA HARCERSKA" prowadzone będą w Radjo krakowskiem w każdą sobotę w godz. od 15,35—15,45. (K. K. P.)

VI DRUŻYNA HARCEREK W TORUNIU przygotowuje się do wzięcia udziału w wystawie, którą organizuje w przyszłym roku Chorągiew Pomorska; w tym celu swoją izbę harcerską urządza w stylu kaszubskim, manifestując w ten sposób kult dla sztuki ludowej. („Łaziki")

W RÓWNEM odbył się 7. X. br. doroczny Walny Zjazd Wołyńskiego Z. O., połączony z wyborem władz. Na program Zjazdu, prócz części oficjalnej, weszły: ognisko, oraz herbatka harcerska, urządzona staraniem miejscowych drużyn. I. S-ki.

UROCZYSTOŚĆ -15-LECIA istnienia połączoną z poświęceniem sztandaru drużyny, obchodziła 14. X. br. 97 M. D. H. „Dzieci Słońca" w Aleksandrowie Kujawskim. K. P.

ĆWICZENIAMI W TERENIE rozpoczęła rok pracy w dniu 11. IX. br. II Drużyna przygotowawcza im. gen. Prądzyńskiego w Stanisławowie. Umiejętnie przeprowadzone ćwiczenia wykazały dużą sprawność techniczną i karność drużyny. Ta sama drużyna 20. X. urządziła „Herbatkę", która zgromadziła przedstawicieli władz szkolnych i harcerskich. J. H.

CZESKIE WŁADZE ODMÓWIŁY WYDANIA PASZPORTU wycieczce do Lwowa, zorganizowanej przez Hufiec Harcerstwa Polskiego w Orłowej na Śląsku. Odmowa nastąpiła na krótko przed wyjazdem, a jako jej przyczynę podano „brak okoliczności godnych specjalnej uwagi".

POKAZOWE OGNISKO DLA STARSZEGO SPOŁECZEŃSTWA urządziła drużyna harcerska w Paprocanach. Na program wieczoru złożyły się śpiewy, tańce, monologi, pokazy gimn. Całość starannie przygotowana wywarła miłe wrażenie na obecnych.

HARCERSTWO W OCHOTNICZEJ ARMJI OŚWIATOWEJ. Zew Polskiej Macierzy Szkolnej, nawołującej do likwidacji analfabetyzmu książkowego metodą nauczania indywidualnego, znalazł głośny oddźwięk w szeregach harcerskich. Hasło: „każdy światły Polak — żołnierzem oświatowym; umiejący czytać — uczy jednego analfabetę" stało się przedmiotem gawęd, wezwań i rozkazów. Ruszyły już z werbunkiem chorągwie i zrzeszenia starszo-harcerskie. W Krakowie, Radomiu, Lublinie i Lwowie przeprowadzane są uchwały o wprowadzeniu nauczania czytania jednego analfabety jako „sprawności kulturalnej" harcerza i harcerki.



Płonie ognisko i szumią drzewa..

Z Polski i ze świata.

Oczy całego świata zwrócone są w tej chwili na Francję. Premjer rządu Doumergue, wybitny mąż stanu, pragnie dokonać zasadniczej zmiany konstytucji francuskiej. Francja, kolebka haseł republikańskich najdłużej ze wszystkich krajów europejskich poza Anglją stoi twardo przy zasadach ustroju parlamentarnego. Ustrój ten wytworzył się jako pewna forma rządów demokratycznych. Demokracja — to w najogólniejszem określeniu — udział wszystkich we władzy dla dobra wszystkich. Oczywiście jest fizyczną niemożliwością, aby wszyscy obywatele kraju byli władzą. Ustaliła się przeto forma t. zw. rządów parlamentarnych, gdzie władza należy do parlamentu t. j. przedstawicielstwa narodowego wybranego w powszechnych wyborach. Trzebaby dużo pisać, jak liczne czynniki wpłynęły na wyrodzenie się tej formy rządów. Rozumiecie chyba, że gdzie odpowiedzialność jest rozłożona na kilkaset panów, to trudno mówić o jakiejś sprężystości i silnej władzy. Istotą zaś państwa jest właściwie władza. Im ona jest silniejsza, tem państwo jest mocniejsze. We Francji ten ustrój doprowadził do rozstroju wewnętrznego. Wszystkie inne wielkie mocarstwa europejskie, jak Włochy, Niemcy i Polska już dawno zerwały z tą formą rządów. Parlament ma stanowić prawo, ale nie ma rządzić. Dziś we Francji parlament rządzi. A raczej za jego pośrednictwem rządzą jakieś ukryte a stąd nieodpowiedzialne siły. Musicie bowiem wiedzieć, że jeśli masonerja w Polsce jest jedynie straszakiem i frazesem, we Francji odgrywa olbrzymią rolę. Wielcy potentaci finansują posłów francuskich, którzy reprezentują w parlamencie interesy wszelkich ugrupowań i banków, ale nie reprezentują interesu najważniejszego: dobra własnej ojczyzny. Od takiego parlamentu jest zależny każdy rząd Francji. Dlatego tak częste bywają tam t. zw. przesilenia gabinetowe. Poprostu ten, który ma rządzić, musi słuchać tych, którzy jedynie mają stanowić prawo. Jedynie dzięki doskonałej, solidnej administracji, która przetrwała jeszcze od Napoleona oraz wielkim indywidualnościom, które niekiedy w przełomowych momentach umieją rządzić ponad głowami tonących w warcholstwie posłów — Francja uchroniła się od większych wstrząśnień. Otóż premjer Doumergue pragnie dokonać zmiany konstytucji francuskiej w tym sensie, aby zmienić dotychczasowe korzystanie z państwa na służbę państwu. Jeśli chodzi o szczegóły, to projekt daje prezydentowi republiki prawo rozwiązania izby deputowanych (u nas sejmu) przed upływem jej kadencji. A dalej, że jedynie rząd może proponować pewne wydatki do budżetu. Dotychczas bowiem często zdarzało się, że posłowie do budżetu państwowego stawiali różne sumy na cele dla swych interesów korzystne, nie zważając, że rząd nie ma odpowiednich dochodów na ich pokrycie. W niedzielę 4-go listopada Doumergue wygłosił przez radjo płomienne przemówienie, które zakończył apelem do narodu francuskiego, aby go podtrzymał w tych ciężkich chwilach zmagań. Powiedział m. in.: „Z raz obranej drogi nic mnie nie sprowadzi, nie oczekujcie odemnie kompromisów. Służba moja dla dobra kraju jest bezinteresowna. Ojczyznę kocham nadewszystko". Napięcie we Francji jest ogromne. Doumergue ma za sobą poparcie b. kombatantów. Jest rzeczą jasną, że o innej Francji marzyli, walcząc w okopach i pragną dlatego jaknajrychlejszej zmiany. Jedno jest pewne: jeśli uda się Doumerguowi przeprowadzić tę reformę — wzmocni Francję i uchroni ją od wewnętrznej katastrofy.

Jeszcze z innego powodu świat cały patrzy na Francję. Jak wiadomo kością niezgody między Niemcami a Francją jest t. zw. zagłębie Saary. Traktat wersalski, który zakończył wojnę światową, nie przyznał definitywnie zagłębia ani Francji ani Niemcom. Rozstrzygnięcie ma przynieść plebiscyt, mający się odbyć w najbliższym czasie, bo w styczniu 1935 r. Rzecz jasna, że oba kraje nie próżnują. Przygotowania trwają od szeregu miesięcy. W Niemczech doszły do takich groźnych form, że Francja była zmuszona silniej obsadzić swemi wojskami granicę Saary. Oczywiście wywołało to silny protest ze strony Niemców. Francja zaś obawiała się rozruchów wywołanych przez szturmówki hitlerowskie.

W Polsce tymczasem po entuzjastycznem przyjęciu szefa rządu węgierskiego Gömbösa i zawarciu z tej okazji porozumienia co do współpracy w zakresie kulturalnym obu państw — duże zainteresowanie wywołała mowa Prezesa Rady Ministrów prof. dr. L. Kozłowskiego. Trzy miesiące temu dnia 1 sierpnia obwieścił on społeczeństwu wytyczne polityki gospodarczej rządu. Zawsze łatwiej o program, aniżeli o sprawozdanie, łatwiej projektować, niż wykonywać. Przemówienie premjera było sprawozdaniem. Trzeba powiedzieć, że sprawozdaniem przekonywującem, bo stały za nim fakty. To, co was specjalnie winno interesować, to środki, jakiemi posługuje się rząd, aby poprawić dolę warstwy rolniczej. Bo pamiętajmy, że Polska w 70% jest krajem rolniczym. Pierwszym środkiem to obniżenie kosztów utrzymania chłopa i jego rodziny przez obniżenie cen węgla, nafty, cukru, soli, taryf kolejowych i pocztowych. Tańszy węgiel i tańsza taryfa przewozowa to droga, wiodąca do potanienia wszystkich fabrykatów. Równocześnie odbyła się i druga akcja t. zw. oddłużeniowa. O co tu chodzi? O uwolnienie włościanina od zmory długów, którym absolutnie nie mógł podołać. Państwo udzieliło ulg drobnym rolnikom na łączną sumę 340 miljonów zł! — to znaczy na taką sumę darowano zaległości. Pomyślcie o tem!

4 listopada odbyło się na Śląsku Cieszyńskim uroczyste otwarcie nowowybudowanej autostrady samochodowej, prowadzącej na szczyt Równicy, w Beskidzie Śląskim. Autostrada ta wybudowana z inicjatywy wojewody Grażyńskiego, a naszego przewodniczącego, kosztem 200 tysięcy złotych, jest jedną z najwspanialszych w całej Europie. Posiada długość około 7 km i wiedzie aż na szczyt wys. 769 m. Niezwykłą atrakcją jej jest wiele ciekawych serpentyn i łuków. Budowały ją ochotnicze drużyny robotnicze w turnusach po 125 junaków. Piękne dzieło, dzielni pracownicy!

Na zakończenie narciarzom sygnalizujemy: 1 listopada spadł obfity śnieg, ale... w Paryżu.

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie.

W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.